

Ryzykowny układ

ZŁĄCZENI PRAGNIENIEM #1



ALEKSANDRA LALAK



Copyright © 2023
Aleksandra Lalak
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Julia Deja

Korekta:

Joanna Kalinowska

Dominika Kalisz

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-112-8

ALEKSANDRA LALAK

**RYZYKOWNY
UKŁAD**

ZŁĄCZENI PRAGNIENIEM #1

OŚWIĘCIM 2023

Dla tych, którzy nie boją się zaryzykować.

Prolog

Alex

Rok wcześniej

– Świetnie, kurwa – zakląłem siarczyście, gdy przebudziłem się nad ranem.

Podniosłem się z łóżka, a następnie zerknąłem w stronę nocnej towarzyszki, która dalej smacznie spała, niczym się nie przejmując. Założyłem na siebie koszulę, spodnie oraz buty, ostatni raz rozglądając się po pomieszczeniu. Przyznałem, że do niej pasowało. Wręcz emanowało swym chłodem i wyniosłością.

Ponownie zakląłem pod nosem, nie mogąc uwierzyć we własną głupotę. Nie powinienem był dać się jej namówić na ten wieczór. Wygrało to, że od dawna się z nikim nie spotykałem, a dziewczyna znalazła się w zasięgu mojego wzroku, kiedy byłem już mocno wstawiony.

– Alex – wymruczała cicho, przekręcając się na brzuch. Odczekałem odpowiednią ilość czasu, aby ponownie zasnęła, a potem wymknąłem się z sypialni. Szybkim krokiem przeszedłem przez korytarz prosto do drzwi.

Zdjęcia na ścianach przekonywały mnie, że byłem idiotą. Kto wieszał swoje gigantyczne portrety w każdym pomieszczeniu?

Opuściłem mieszkanie kobiety i od razu wyciągnąłem telefon, by zadzwonić po najlepszego przyjaciela. Nick odebrał po drugim sygnale i nie marudził, gdy poprosiłem go o przysługę.

Jeszcze raz zerknąłem na budynek, kręcąc głową na swoje poczyny. Ojciec nie byłby ze mnie dumny.

Od dzisiaj zero seksu z przypadkowymi dziewczynami. Nieważne, jak seksowne by były i ile rzeczy potrafiłyby dla mnie zrobić. Żadna laska nie była warta kaca moralnego.

– Noc udana? – zagaił Nick z cwaniackim uśmieszkiem, jak tylko wsiadłem do jego auta.

– Bez komentarza – odburknąłem, chcąc o niej zapomnieć.

Nick nie zamierzał jednak odpuszczać. Dopiero zaczął zwyczajowe przesłuchanie.

– Nie graj takiego świętoszka, pochwal się. Jakieś specjalne umiejętności? Powiedz chociaż, czy wpuściła cię od tyłu? Widziałem, jak się na tobie wieszła. – Mój przyjaciel nie miał żadnych zahamowań. Lubił wysłuchiwać najbezwstydniejszych historii i robił to z wypiekami na twarzy.

– Kiedy mówię bez komentarza, to znaczy bez komentarza. I możesz być pewny, że ostatni raz odbierasz mnie od kogoś nad ranem.

Na te słowa blondyn zatrząsł się od śmiechu, spoglądając to na drogę, to na mnie.

– A to dlaczego? Zmieniasz swoje życie?

Byłem znany z dobrze spędzanego czasu, jeśli można to było tak nazwać. Często odwiedzałem klub Riviera, w którym zostawiałem sporo pieniędzy prawie każdego sobotniego wieczoru.

– To takie dziwne? Doznałem olśnienia: koniec z kobietami na jedną noc.

Nick westchnął, kręcąc głową, lecz ja byłem już przekonany, że to rzeczywiście była ostatnia tego typu sytuacja.

Szkoda, że nie wiedziałem, że ta jedna noc mogła znacznie namieszać w moim życiu.

Rozdział 1

Hope

Otworzyłam kolejny karton z filtrami do ekspresu, po czym zaczęłam rozpakowywać zawartość. Sama nie mogłam sobie wyobrazić picia kawy w taką pogodę, ale najwidoczniej nasi klienci uwielbiali ten gorący napój i byli go w stanie spożywać nawet przy wysokich temperaturach. Nie zdążyłam wypakować połowy, a już usłyszałam błagalny jęk Kate.

– Hope, proszę cię, podejdź na chwilę! Kasa się znowu zacięła.

Westchnęłam z lekkim uśmiechem, odepchnęłam od siebie pudło i wyszłam z zaplecza. Ta dalej próbowała coś klikać na urządzeniu przed sobą, ale, jak zwykle w takich sytuacjach, na nic się jej to nie zdawało.

– Przesuń się – rzuciłam z uśmiechem, trącając jej biodro swoim. – Ta staruszka potrzebuje delikatności, a nie twoich agresywnych paluchów.

Kate prychnęła, udając oburzenie, jednak posłuchała, nie spuszczać ze mnie wzroku. Zawsze twierdziła, że muszę być czarownicą, bo elektronika w tej kawiarni słuchała tylko mnie.

Bez problemu wcisnęłam odpowiednie przyciski i pozwoliłam, by szuflada z pieniędzmi gładko się wysunęła. Odwróciłam się z zadziornym uśmiechem w stronę przyjaciółki i puściłam jej oczko.

– Nie ma za co.

Blondynka pokręciła głową, spoglądając na stojącą przed nami starszą panią, która trzymała już w dłoni filiżankę kawy. Ta uśmiechnęła się pod nosem na widok jej miny.

– Pani to widziała, prawda? Wcisnęłam to, co ona. – Na te słowa klientka, nie mogąc się już powstrzymać, zaśmiała się serdecznie, odebrała resztę, a następnie usiadła przy stoliku w rogu pomieszczenia. – Albo oszalałam. Już sama nie wiem.

– Może to tylko konsekwencja brania dwóch zmian przez ostatnie trzy dni – rzuciłam. Coś, co miało zabrzmieć jak śmieszny przytyk, zamieniło się w przyjacielską sugestię.

Kate i ja spędzałyśmy w tej kawiarni najwięcej czasu, ale miałyśmy także do pomocy jednego chłopaka, Davida, a gdy już naprawdę tonęłyśmy, wspomagała nas wnuczka właściciela, Marnie. Niestety nasz młodszy pomocnik zachorował na samym początku tygodnia, zostawiając nas same. Do tego moja współlokatorka musiała jak najszybciej opłacić swoją część czynszu, więc potrzebowała dodatkowych pieniędzy.

Nie ona jedyna. Ja także pracowałam tu bardzo ciężko ze względu na rodziców. Nie pochodziłam z zamożnej rodziny i chciałam ich jakoś odciążyć. Zaczęło się, odkąd wyprowadziłam się do innego miasta na studia i tak już zostało. Co miesiąc wysyłałam im jakąś część wypłaty.

Rodzice nigdy nie chcieli przyjmować ode mnie pieniędzy, tyle że miałam też młodsze rodzeństwo. Wiedziałam, że takie wsparcie zawsze się przydaje, więc nigdy nie przestałam im pomagać.

– Albo mroczki przed oczami, albo spanie pod mostem. – Wykonała gest ważenia obu opcji, oczywiście wskazując przemęczenie jako zło konieczne.

– Kate, naprawdę się o ciebie martwię. Musisz zrobić sobie dzisiaj wolne do końca dnia. Ja zostanę. Powinam sobie poradzić. Najgorszy ruch już minął – zaproponowałam.

Przyjaciółka zacisnęła mocniej gumkę na włosach, owijając wokół palców koniec lśniącego kucyka. Wiedziałam, że się zastanawiała.

– Hmm...

– Nie ma żadnego „hmm”. A jeśli mi tu zemdlejesz? Nie wiem, czy uda mi się złapać cię w locie. Uderzysz głową w ten parkiet, poleje się krew, a ty wiesz, że nie mogę znieść tego widoku. Ja też zemdleję, ktoś nas okradnie i dopiero wtedy...

– No dobrze, już. Przestań. Zawsze musisz wrzucić mi do głowy te makabryczne scenariusze. Potem boję się spać w nocy.

Uśmiechnęłam się zwycięsko, klepiąc radośnie blat. Tym samym sprawiłam, że kasa oraz stojące obok niej szklanki zadrżały.

– Tylko niczego nie połucz, bo obetną nam wypłatę – zajęczała, przyglądając się moim poczynaniom.

– Wszystko będzie dobrze, pani kapitan. Nie martw się. Idź do domu się wyspać, żebyśmy nie musiały cię potem leczyć.

Kate pognała na zaplecze, by zdjąć z siebie fartuch oraz zabrać torbę.

Obeszłam ladę, spoglądając na naszych klientów. Wszyscy wydawali się zajęci sobą, nikt nie potrzebował pomocy. Podeszłam do szklanych drzwi i spojrzałam na niebo.

Zaczynało się chmurzyć, a parasole pobliskich ogródków restauracyjnych powiewały od mocnych podmuchów wiatru. Paru przechodniów zerknęło w górę, prawdopodobnie myśląc o tym, co ja.

– Zbiera się na burzę – zwróciłam się do podążającej w moim kierunku Kate. Nie zabrała ze sobą żadnej parasolki, podobnie jak ja.

– Zdążę – rzekła w końcu po krótkiej ocenie sytuacji. Przerzuciła pasek torby przez ramię, pocałowała mój policzek, po czym chwyciła za klamkę.

– Powodzenia, czarownico! – krzyknęła, gdy znajdowała się już na zakręcie, i pomachała mi wesoło. Pokazałam jej język i zamknęłam drzwi z uśmiechem na twarzy.

Wystarczyło tylko kilka minut, aby przebywający w kawiarni klienci pożegnali się i wyszli, zostawiając mnie samą. Postanowiłam pójść na zaplecze, aby wypakować resztę zamówienia.

W tym samym momencie błyskawica przecięła niebo, a chwilę później rozległ się grzmot.

Wyjrzałam przez okna na zewnątrz. Ogromne krople deszczu zaczęły spadać w szybkim tempie na bruk, wprawiając przechodniów w drobny popłoch. Jedni decydowali się na wyjęcie parasoli, drudzy postanowili skryć się w zaułkach.

Rzuciłam okiem na zegar nad wejściem. Wskazywał równo szóstą.

Jeśli ta burza nie skończy się w ciągu godziny, będę skazana na przemoknięcie.

– Świetnie – mruknęłam pod nosem, udając się na zaplecze.

Rozdział 2

Alex

– Ścisz to! – usłyszałem po raz setny tego dnia. Nick podkręcił głośność, przez co muzyka stała się jeszcze donośniejsza. Nie minęły dwie sekundy, a jego młodsza siostra kopnęła w jego siedzenie. Sam prychnąłem pod nosem, a mój najlepszy przyjaciel obrócił się do tyłu w kierunku małej diablity.

– Jeszcze raz kopniesz, a wysadzę cię na środku drogi i będziesz wracać do domu na piechotę! – huknął.

Mara skrzyżowała ręce w buntowniczym geście, obracając głowę w stronę okna. W lusterku widziałem, jak jej warga zadrżała; prawdopodobnie próbowała nie dopuścić do tego, by łzy popłynęły po jej policzkach.

Nie wytrzymałem. Zmiękło mi serce i ściszyłem muzykę, a potem zmieniłem ją na jakieś dziewczynskie gównno, którego rudzielec słuchał razem z moją młodszą siostrzyczką.

Jej nastrój natychmiast się poprawił. Oczy zabłyszczały jej od podekscytowania i zaczęła nucić płynącą z radia melodię. Nick popatrzył na mnie, jakbym dźgnął go nożem w plecy, na co wybuchnąłem śmiechem.

– Stary, błagam cię.

– Już tak nie jocz. Jesteśmy na miejscu. – Wskazałem głową na przednią szybę. Właśnie skręcałem w bramę wjazdową do swojego rodzinnego domu. O ile można go było nazwać domem. Wyglądał bardziej jak zaszpany pałac.

Wrota stanęły przed nami otworem, a ja wjechałem do miejsca moich tortur. Jeśli mi się poszczęści, matka nawet mnie nie za-

uważy. Minęliśmy owocowe drzewka i znajdującą się pośrodku fontannę. Brakowało tu tylko baszty, fosy i mostu zwodzonego.

Mara kręciła się z podekscytowania na swoim miejscu, a ja znowu się uśmiechnąłem. Tak jak ja i Nick, moja siostra Aria przyjaźniła się z Marą. Najczęściej przyjeżdżałem po nich i zabierałem małego rudzielca na spotkanie z moją siostrą, żeby mogły się pobawić, czy co one tam robią w wieku jedenastu lat, a ja i blondyn jechaliśmy do pracy lub do jakiegoś klubu, aby się odstresować.

Znałem Nicka od dziecka. Nasze rodziny przyjaźniły się, choć wiele nas różniło. Nas można było pomylić z rodziną królewską, a oni żyli sobie spokojniej w drugiej części miasta. Czasami żałowałem, że to nie z nimi się wychowywałem. Przynajmniej miałbym więcej luzu i nie spoczywałby na mnie obowiązek przedłużenia rodu.

Gdy tylko zatrzymałem samochód, Mara wybiegła z niego w kierunku Aarii stojącej na szczycie schodków. Siostra pomachała mi wesoło, prosząc tym samym, żebym wyszedł z auta. Chciała się ze mną przywitać.

Nie zauważyłem w pobliżu ani matki, ani ojca, więc odpiąłem pas i wygramoliłem się z pojazdu, żeby ją przytulić.

– Co tam, maluchu? – Zmierziłem jej włosy. Zmarszczyła nos, jak zwykle bijąc mnie w dłoń.

– Nie jestem maluchem, przestań mnie już tak nazywać.

– Dla mnie zawsze będziesz maluchem – odparłem szczerze. Różnica wieku między nami wynosiła aż osiemnaście lat. Moja matka chyba nie planowała tej ciąży, chociaż nigdy się do tego nie przyznała. Pomimo tego, że wychowywała nas z dużą dawką miłości, najważniejszy był zawsze dziedzic fortuny, czyli niezadowolony z tego ja. – Jak tam w domu?

– Mama krzyczy, że ciągle cię nie ma. Podśluchałam...

– Aria, nie wolno podsłuchiwać, przecież to wiesz – upomniałem ją głośno stanowczym tonem. Rozejrzałem się dookoła i nie

widząc nikogo oprócz ochroniarza Marca w drzwiach, schyliłem się. – Co usłyszałaś?

Mała zachichotała wesoło, wspięła się na palce i wyszeptała mi wszystko do ucha.

– Mama zaprosiła na to wielkie przyjęcie Josephine. Chyba chce ci znaleźć dziewczynę. – Chichot tego skrzata nie mógł mi w niczym pomóc. Moja matka traciła już rozum.

Nie dość, że każdego dnia zadawała mi pytania pod tytułem „Kiedy znajdziesz sobie w końcu żonę?”, to teraz próbowała układać mi życie.

– Stary... – Dobięł mnie ostrzegawczy głos Nicka, ale było już za późno. Stukot tych szpilek rozpoznałbym wszędzie. W naszym kierunku zmierzała właśnie Victoria Sofia Astor, przez mojego przyjaciela nazywana stalowym jastrzębiem, a w świecie hotelarstwa określana mianem kobiety roku czy prawdziwej bizneswoman. Natomiast Arii i mnie była bliżej znana jako mama.

– Alexandrze, nareszcie pojawiłeś się w domu – odezwała się.

Grymas niezadowolenia przekształciłem szybko w wymuszony uśmiech i obróciłem się w jej stronę.

– Cześć, mamó. – Pocałowałem szybko nadstawiony przez nią policzek i wróciłem do Arii.

Czy używałem własnej siostry jako tarczy? Tak. Czy miałem z tego powodu wyrzuty sumienia? Absolutnie nie.

– Skoro w końcu zaszczyciłeś nas swoją obecnością, to zapraszam do środka, chcę ci kogoś przedstawić.

Zerknąłem na siostrę z lekkim przestraszeniem. Ona tylko poikiwała głową, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że zapewne chodziło o Josephine. Cholera.

– Mamo...

– Alex! – usłyszałem krzyk przyjaciela, więc spojrzałem w jego stronę. Szybko opuszczała mój samochód z telefonem przy uchu. Podbiegł do pierwszego stopnia i skinął uprzejmie głową w kierunku mojej matki. – Dzień dobry.

– Dzień dobry, kochanie. Ciebie również zapraszam – oznajmiła. Co to miało być? Randka w ciemno? Jemu też przyszykowała jakąś kandydatkę?

– Bardzo bym chciał, pani Astor, jednak niestety właśnie dostałem telefon z firmy. Proszę, żeby Alex złożył podpis na tej nowej umowie z hotelem. I to jak najszybciej – dodał na koniec. Oczywiście każde słowo było wierutnym kłamstwem, lecz moja matka nie musiała o tym wiedzieć. Wszystkie podpisy zostały złożone dwa dni temu.

Mama przybrała zasmucony wyraz twarzy, ale skinęła głową, przyciągając do siebie Marę. Kamień spadł mi z serca.

– No dobrze, rozumiem, jednak chcę, żebyś wrócił dzisiaj wcześniej – zwróciła się do mnie. – Musimy omówić przyjęcie inauguracyjne letni sezon. Mamy dla ciebie z ojcem propozycję – wyjaśniła.

Kamień powrócił na swoje dawne miejsce. Jak nie matka, to ojciec. Każdy był pierwszy do zarządzania moim prywatnym czasem, a teraz także łóżkiem. Cudownie.

– Zobaczą, co da się zrobić. Interesy są najważniejsze – powiedziałem na odchodne, dołączając do Nicka na dole schodów. Zanim matka mogła dodać swoje trzy grosze, wsiedliśmy do auta i jak najszybciej wycofałem się do bramy.

– O co tym razem chodziło? – zagadnął przyjaciel. Zerknąłem przelotnie na Nicka, wzmacniając uścisk na kierownicy.

– Moja matka ostatecznie straciła rozum. Zaczęła bawić się w swatkę – mruknąłem. Odpowiedział mi tylko jego rechot. – Stary, to nie jest śmieszne. Josephine Branson czekała na mnie w środku jak jakaś modliszka i będzie też na tym całym przyjęciu.

– Ooo, mocne. Twoja matka nie bierze jeńców. Pewnie już zarezerwowała datę ślubu – parsknął. Zmroziłem go wzrokiem, jednak w duchu musiałem przyznać mu rację. To była kobieta, która nie wierzyła w półśrodki. Jeśli czegoś chciała, to dostawała to prędzej czy później.

– Pewnie zarezerwowała już datę chrzcin – burknąłem. Kolejna salwa śmiechu wypełniła samochód.

– Chcę zostać ojcem chrzestnym.

– Jeszcze jedno słowo, a będziesz mógł oczekiwać odciętej głowy Lucy – zagroziłem.

Nick uderzył pięścią w moje kolano na wzmiankę o jego ukochanym psie i chyba rzeczywiście chciał się pokusić o kolejny komentarz, lecz przerwał mu dźwięk telefonu.

– Halo? Tak. Nie żartuj. Nie, okej, okej. Już podjeżdżam. Będę za dwadzieścia minut. – Blondyn rozłączył się, po czym spojrzał na mnie.

– Kto to?

– Stary, albo mam przypięty podsłuch, albo szósty zmysł, ale właśnie zadzwonił do mnie Rick i powiedział, że na umowie z hotelem brakuje podpisu.

– Mojego? – zdziwiłem się. To niemożliwe. Sprawdzaliśmy każdy szczegół po pięć razy. Tam wszędzie były moje podpisy. Już o to zadbałem.

– Mojego. – Zaśmiał się, przeczesując włosy palcami. – Bądź dobrym kumplem i podrzuć mnie do firmy.

– Chyba bądź dobrym szoferem – skwitowałem, lecz posłusznie zmieniłem kierunek jazdy. Przyjrzałem się bardziej niebu, które zmieniało właśnie kolor z lazuru w granat.

– Jak zwał, tak zwał.

– Jak się pośpieszysz, to odwożę cię do Hailey, jednak potem muszę spadać.

– Hailey to już przeszłość. Teraz spotykam się z Tashą – oświadczył. Jakżeby inaczej. Przecież mój najlepszy przyjaciel był także największym lowelasem w całej Filadelfii.

Jeśli jeszcze nigdy nie byłaś jego dziewczyną, to zapnij pasy, Nick czeka tuż za zakrętem.

– Może być i Tasha, o ile nie mieszka w Nowym Jorku.

Reszta drogi minęła nam na słuchaniu głośnej muzyki płynącej z radia i moich rozmyślaniach.

Co zrobić, żeby przekreślić plany mojej rodzinki? I może trochę ich podręczyć? Nie wystarczy odrzucenie zalotów najlepszej partii w mieście. Jo zrobi to, co moja matka, czyli nie będzie mnie słuchać. Wystarczy, że moja rodzicielka zatrzepocze rzęsami, a ojciec zmusi mnie do czegokolwiek.

Dzięki nim miałem wszystko. Pracę, kasę na samochody i własny apartament. Ojciec obiecał mi też przejście przeze mnie biznesu, gdy sam odejdzie na emeryturę. Nie mogłem sobie pozwolić na to, żeby zmienił zdanie. Miałem wszystko z wyjątkiem wolnej woli.

Nie potrafiłem sam się ocalić.

Podwoziłem Nicka pod same drzwi firmy, sam pozostając w aucie. Blondyn szybko załatwił ostatni podpis i już mknęliśmy dalej.

Deszcz odbijał się głośnym plaskiem od przedniej szyby, wprawiając w ruch wycieraczki.

– Jeszcze jeden zakręt w lewo – instruował mnie kumpel. Kiedy zaparkowałem pod wskazanym adresem, ujrzałem całkiem okazały dom.

– Nieźle, stary – rzuciłem z uśmiechem, choć w moim głosie dalej można było wyczuć napięcie. Nick obrzucił mnie współczującym spojrzeniem.

– Zawsze trzeba mieć nadzieję – rzucił na odchodne. Pokiwałem głową, odprowadzając go wzrokiem. W drzwiach czekała już na niego brunetka wyglądająca mi na czterdziestolatkę. Przyjaciel pokonał drogę w kilku krokach i przyciągnął ją do siebie, a następnie od razu pocałował w czerwone usta.

– „Nieźle, stary” – powtórzyłem, by udać się do swojego mieszkania przy akompaniamencie dźwięków burzy.

Powoli dochodziła ósma, a pogoda nie zamierzała się uspokoić. Wydawało się, jakby najgorsze miało dopiero przyjść. Przejeżdżając obok jednej z pobliskich kawiarni, zauważyłem kątem oka, jak ktoś wychodzi ze środka i zamyka drzwi na klucz.

Budynek nie miał żadnej osłony od deszczu i chociaż dziewczyna wyszła dopiero minutę temu, już była przemoczona. Nie wyglądało na to, aby miała przy sobie parasol czy cokolwiek, co miałyby ją ochronić przed opadami.

Nie powinienem. I tak miałem już dużo na głowie. W mieszkaniu czekała na mnie sterta papierów, które musiałem przejrzeć jeszcze tego dnia, ale...

Przecież to tylko chwila. Zawsze w takich sytuacjach myślałem o swojej siostrze. Dla niej zrobiłbym wszystko. I to przeważało.

Podjechałem bliżej i wyszedłem z auta, by podejść do szatynki. Cały czas mocowała się z kluczem, który nie chciał opuścić zamka. Ostatecznie się udało, jednak mocniejsze pociągnięcie za metal spowodowało, że gdy tylko ustąpił, dziewczyna poleciała razem z nim do tyłu. Nie chcąc upaść, puściła pęk kluczy, który z płaskiem opadł do kałuży.

– Super – mruknęła pod nosem, a ja uznałem, że to najwyższy czas, żeby się odezwać i na coś przydać. Schyliłem się, by podnieść klucze, w tym samym momencie co ona. Nasze dłonie spotkały się w połowie drogi. Nieznajoma wzdrygnęła się lekko, podnosząc na mnie wzrok.

Zielone oczy... Nie! Najpiękniejsze zielone oczy, jakie w życiu widziałem, właśnie przesywały mnie na wskroś. Piękne, ale i przestraszone.

Przerwałem nasz kontakt wzrokowy i podniosłem pęk kluczy, po czym wręczyłem go niższej ode mnie o głowę nieznajomej.

– Dziękuję – szepnęła cicho, jednak się nie cofnęła. Dalej mierzyła mnie spojrzeniem, nie zwracając uwagi na moczący nas deszcz.

– Przepraszam, że wyskoczyłem tak znienacka. Nie chciałem cię wystraszyć, po prostu zobaczyłem, że nie masz parasola. – Miałem wrażenie, że mówiłem same głupoty. Nie chciałem, żeby się bała, a zabrzmiałem jak świr z ciemnej uliczki.

– Nie wystraszyłeś mnie. Dzięki jeszcze raz za klucze. – Chyba zamierzała już odejść, lecz znowu ją zatrzymałem, łapiąc za ramię. Tym razem gwałtownie odskoczyła, a ja od razu uniosłem dłonie, pokazując, że nie miałem niczego złego na myśli.

– Mimo wszystko przepraszam jeszcze raz. Może cię podwieźć? – Odchrząknąłem, wskazując na stojące przy krawężniku auto. – Strasznie leje.

W ogóle jej nie wystraszyłem. Ani trochę.

Zacisnęła mocniej rękę na torebce, mierząc mnie wzrokiem od góry do dołu.

– Naprawdę nie mam złych zamiarów. Poza tym tu jest kamera. – Kiwnąłem głową na urządzenie znajdujące się nad drzwiami kawiarni. Czerwone światełko migało, więc sprzęt na pewno działał.

Dziewczyna zerknęła w tamtym kierunku, jakby chciała się dostatecznie upewnić, a później znowu popatrzyła na mnie. Chyba nie wyglądałem na porywacza w garniturze za najpewniej jej trzy ostatnie wypłaty razem wzięte.

– Mam gaz pieprzowy – obwieściła nagle butnie. Na moje usta wpłynął uśmiech. Podszedłem do samochodu i otworzyłem jej drzwi, zapraszając do środka. Kiedy mnie mijala, posłała mi ostatnie podejrzliwe spojrzenie.

– Nadal uważam, że bardziej przydałby ci się parasol, ale gaz pieprzowy też może być. – Zdecydowałem się na żart na rozluźnienie atmosfery i już myślałem, że nie wyszło, jednak ostatecznie zobaczyłem, jak kącki jej ust nieznacznie się uniosły.

Szybko okrążyłem pojazd i zasiadając za kierownicą, włączyłem ciepły nawiew. Odpaliłem silnik, ponownie spoglądając w te zielone tęczówki.

– To dokąd jedziemy?